



Andrzej Kuptel

HISTORIA OSADNICTWA RODZINY KUBIŃSKICH W DOBRYM MIEŚCIE

Dobre Miasto 2020

Wprowadzenie

W czwartkowy mroźny zimowy poranek dnia 18 stycznia 1945 roku w podmławskiej, zwykle senniejszej wsi Łomia zapanowało ożywienie. Z samego rana przez wieś w pośpiechu w kierunku zachodnim przejeżdżały motocykle i samochody z żołnierzami i sprzętem wojskowym. Za kilka godzin te same pojazdy wracały. Widoczny był popłoch, chaos i nerwowość uciekających przed Armią Czerwoną żołnierzy niemieckich. Strach było wyjść na podwórkę, bo przerażeni sytuacją Niemcy gotowi byli strzelać do każdego. Dlatego Stanisława Kubińska czwórce swoich dzieci nie pozwoliła wychodzić z domu. Wcześniej zdążyła wydoić krowę, nakarmić świnie i drób a później zająć się dziećmi. Mąż Stefan jak co dzień pracował w kuchni przy swoim warsztacie szewskim, naprawiając buty. Kubińscy, tak jak i wszyscy, z radością oczekiwali na nadchodzące wyzwolenie, po ponad 5 latach niemieckiej okupacji. Jednak radość tę mąciły niepokojące wieści o gwałtach żołnierzy rosyjskich na ludności cywilnej. Po południu kiedy Niemców już nie było a z pobliskiej Mławy słychać było coraz głośniejszą strzelaninę, pani Stanisława spodziewając się tego dnia nieproszonych gości, przygotowała gar zupy, kociołek ziemniaków i kawę zbożową. Długo nie czekała. Ok godz.21.00 do wsi zajechało kilka samochodów z rosyjskimi żołnierzami. Jeden z samochodów zaparkował na podwórku Kubińskich. Z samochodu wysiadło 10-ciu żołnierzy. Brudni, głodni, zmęczeni i bardzo źle ubrani poprosili o jedzenie mówiąc „dawajcie kuszać”. Wszyscy zostali nakarmieni. Jednak niektórym było mało i upomnieli się o mięso. Kiedy gospodyni powiedziała że mięsa nie ma, sprawdzili spiżarnię. Nic nie znaleźli, więc wyciągnęli swoje kilogramowe puszki z mięsem, na których były napisy w języku rosyjskim i wytłoczony na wieczku napis „Made in USA”. Po kolacji rozlokowali się w stodole. Tam przenocowali na sianie i rano pojechali dalej. Zachowywali się spokojnie. Jedyne straty jakie ponieśli mieszkańcy wsi podczas wyzwolenia to ogołocone z żywności spiżarnie. Pani Stanisława ukryła wcześniej mięso, słoninę i wędliny w budynku gospodarczym i dzięki swojemu sprytowi nie podzieliła losu sąsiadek. Radość z wyzwolenia była powszechna. Była też nadzieja na powrót bliskich rozłączonych przez wojnę. Stefan Kubiński czekał na powrót swojego młodszego brata Stanisława uwięzionego w obozie w Działdowie. Kiedy dowiedział się że Niemcy zlikwidowali obóz i zabili wszystkich jeńców, stracił nadzieję na spotkanie z bratem. Jakież było jego zdziwienie kiedy następnego dnia wieczorem Stanisław Kubiński stanął w progu jego domu. Zaskoczenie było ogromne a radość jeszcze większa. Okazało się, że część jeńców z obozu w Działdowie Niemcy poprowadzili poza miasto. W czasie przemarszu kolumnę jeńców zaatakowały rosyjskie samoloty. Niemcy uciekli a jeńcy rozproszyli się i dzięki temu większość ocalała życie. W tej grupie był Stanisław Kubiński. Bracia z bratową cieszyli się bardzo. Jednak bardzo wyczerpany ciężką przymusową pracą, słabym żywieniem i długim marszem Stanisław szybko zasnął po kolacji. Rano zjadł śniadanie i poszedł dalej do Korbońca do swego domu do żony i czwórki dzieci. Państwo Kubińscy wówczas nawet nie przypuszczali w jakim stopniu nowa rzeczywistość dokładnie za rok zmieni ich życie i jak ważną rolę w tej zmianie odegra Stanisław Kubiński.

Próba osadnictwa w Ostródzie

7 września 1945 roku Stanisław Kubiński przyjechał do Łomii do brata i bratowej aby zachęcić ich do wyjazdu na ziemie odzyskane a konkretnie do Ostródy. Dwa miesiące wcześniej, na początku lipca opuścił z żoną, piątką dzieci i zięciem rodzinny Korboniec i wyjechał do Zwierzewa w pobliżu Ostródy. Bardzo zadowolony z tej zmiany z entuzjazmem zachęcał brata i bratową do wyjazdu. Słuchaj Stefan - mówił - tam są murowane porządne domostwa z prądem, wodą, kanalizacją a nawet z centralnym ogrzewaniem. Każdy ma kuchnię, sypialnię, łazienkę, strych i piwnicę a chlewki są tam lepsze od waszego domu. Ziemia tam jest urodzajna i są maszyny rolnicze do jej uprawy. Miał rację, ponieważ Stefan z rodziną mieszkał w niewielkim ulepionym z gliny i pokrytym słomą domu z kuchnią i jedną izbą oraz dobudowanym budynkiem gospodarczym. Bez prądu i bieżącej wody. Kubińscy posiadali dwa hektary piaszczystej ziemi, na której słabo rodziły ziemniaki i żyto. W tak małym domu mieszkało już siedmioro osób bo dokładnie dwa tygodnie wcześniej przyszło na świat piąte dziecko – córka Łucja. Stanisława Kubińska wiedziała już, że muszą szukać lepszego miejsca do życia dla swojej rodziny. Lubiła wyzwania. Nie przstraszyły ją informacje o ukrywających się na ziemiach odzyskanych w lasach bandach niemieckich czy zbuntowanych polskich żołnierzach, którzy zwalczali nowy ustrój i ludzi z nim związanych, agresywnych polskich szabrowników czy gwałcących i grabiących żołnierzach rosyjskich. Już podczas wojny

wykazała się niezwykłą odwagą. Kiedy dowiedziała się, że w nieodległej miejscowości produkowane są wyroby z betonu, m.in. cembrowiny, postanowiła je kupić i wybudować przy domu studnię. Dopięta swego przekupując Niemców kaczkami. Odważyła się pomimo zakazu i groźby kary śmierci. Korzystała też ze sklepów w Mławie przeznaczonych tylko dla Niemców. Wykorzystywała do tego swój wygląd. Swoje kręcone blond włosy nakrywała modną wśród Niemek furażerką, ubierała się w garsonkę i modne pantofelki zrobione przez męża. Lubiła sklepy odzieżowe, w których kupiła kilka ładnych rzeczy, jednak nie zawsze zakupy w tych sklepach kończyły się dla niej przyjemnie.

Województwo Warmińskie
Powiat Mławski

Zaświadczenie przesiedleńcze Nr. 3525

Ob. Kubiński Stefan
Miejsce zamieszkania gm. Turza Chwała, mies. Łowinia
Nr dowodu osobistego lub zaświadczenia spisowego 12126
Udaje się w ramach akcji przesiedleńczej do Ostródy
Celem objęcia maszyn do pracy (szewc) z INSPEKTOR
Wzrost 1,70 m ugięnięcie rodzaj warsztatu pracy
Wraz z rodziną:
żona Stanisława lat 1.8.1909 r. S. Tykociński
dzieci 1) Stanisław lat 21.2.1932 r. 4) Wojciech lat 25.4.1942 r.
2) Jadwiga „ 30.7.1934 r. 5) Paulina „ 20.8.1940 r.
3) Helena „ 6.12.1936 r. 6) Lucja „ 1945 r.
Inne osoby na utrzymaniu Stefan Piętko w. 1929 r.

oraz inwentarzem żywym 35 maszyn do roboty
martwym 3 maszyny szewskie, maszynki szewskie

Uprasza się wszystkie władze wojskowe i cywilne do okazania pomocy przy przejeździe do wyznaczonego miejsca pobytu.
Mława, dnia 14/IX 1945 r.

M. P. Starosta S. Tykociński

Pełnomocnik Tymczasowego Rządu R. P. _____, dnia _____ 1945 r.
na Okręg _____
Ob. _____ przydzielone zostaje
gospodarstwo (warsztat) _____
w _____ pow. _____
Stempel

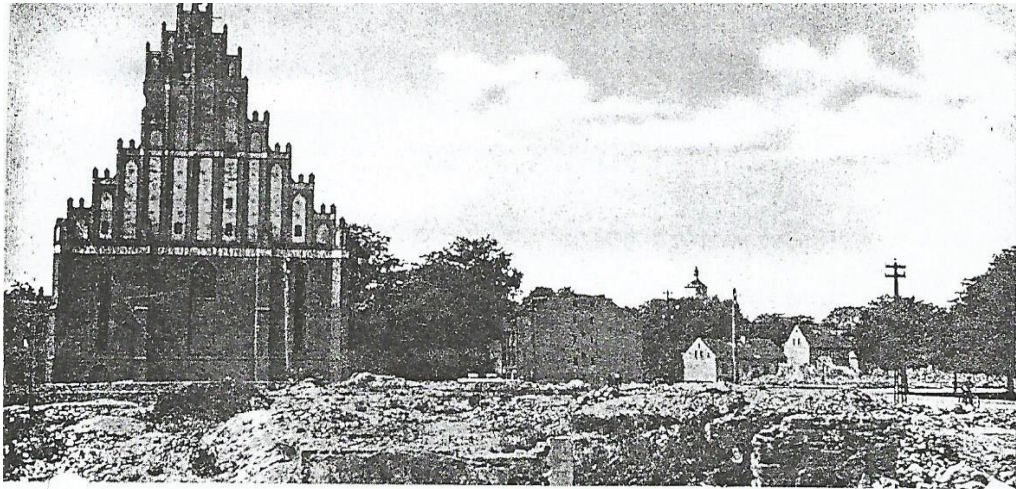
Fot.1. „Zaświadczenie przesiedleńcze” rodziny Kubińskich.

Tak więc decyzję o wyjeździe na nieznane tereny pani Stanisława już podjęła. Podobnie myślał jej mąż Stefan Kubiński, choć nie był tak odważny i rzutki jak jego żona. Był osobą flegmatyczną, małomówną, skromną a przy tym mądrą, wielkoduszną i wrażliwą. Dla niego ważnym było rozwinięcie usług szewskich, tak aby z tej pracy mógł utrzymać rodzinę. Na wsi nie było to możliwe i właśnie w miasteczku na ziemiach odzyskanych widział dla siebie szansę. Kubińscy podjęli decyzję już wcześniej. 1 września Stefan Kubiński uzyskał „Zaświadczenie przesiedleńcze” nr 3525 do powiatu ostródzkiego. 8 września bracia pojechali do Zwierzewa. Przenocowali w gospodarstwie w którym mieszkał Stanisław z żoną Heleną i sześciorgiem dzieci: Marią – 18 lat, Janem – 16 lat, Ryszardem -13 lat, Elżbietą – 11 lat, czteroletnim Edwardem i półroczną Ireną. Z gospodarzami mieszkał jeszcze były właściciel gospodarstwa o nazwisku Skierski, który czekał na wyjazd za Odrę. Następnego dnia po śniadaniu Stanisław pokazał obejście swemu bratu. Stefan dokładnie obejrzał posesję i budynki. Budynek mieszkalny był niezbyt duży ale posiadał trzy pokoje, kuchnię, pralnię i piwnice. Podłączony był do prądu i wodociągu. Naprzeciw domu stała duża stodoła, po lewej stronie budynek gospodarczy z kurnikiem a po prawej obora. Wszystkie budynki pokryte były czerwoną falistą dachówką i zbudowane z czerwonej cegły z wyjątkiem stodoły. Zabudowania stanowiły zwarty czworobok i usytuowane były w centrum wsi. Po obejrzeniu posiadłości obaj wyruszyli do Ostródy w poszukiwaniu wolnego domu. W mieście zastali zniszczone centrum perły Mazur i wolnego domu nie znaleźli. Pan Stefan pomimo że nie znalazł domu to powrócił z przekonaniem, że wyjazd z podmławskiej łomii na ziemie odzyskane jest konieczny i z poszukiwaniem nowego domu trzeba się spieszyć.

Kierunek „Warmia”

Stefan Kubiński marzył o wyjeździe nad morze a najbardziej zależało mu na Gdańsku. W Powiatowym Urzędzie Repatriacyjnym w Mławie odradzono mu wyjazdu do Gdańska i przekierowano „Zaświadczenie przesiedleńcze” do powiatu lidzbarskiego. W dniu 1 grudnia 1945 r. w drodze do Lidzbarka Warmińskiego zajechał do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Olsztynie, gdzie skierowany został do pobliskiego Dobrego Miasta w powiecie lidzbarskim. Tego samego dnia pociągiem dotarł do Dobrego Miasta. W pobliżu stacji kolejowej przy ul. Zwycięstwa 40 natknął się na piekarnię, którą prowadził Marian Piekut. Wszedł do środka i spotkał tam właściciela. Spotkanie nieznanym sobie osób od pierwszego spojrzenia było radosne. Przywitali się serdecznie jakby byli starymi znajomymi. Piekarz poczęstował Stefana świeżo wypieczonym chlebem z nowo otwartej piekarni. Wywiązała się serdeczna rozmowa oraz chęć współpracy i wzajemnej pomocy Polaków na obcej ziemi. Gospodarz zaproponował przybyszowi nocleg, z którego Stefan chętnie skorzystał. Nazajutrz kiedy pan Stefan zamierzał wyjść na miasto w poszukiwaniu wolnego domu, piekarz poradził Stefanowi aby próbował szukać domu na osiedlu usytuowanym wzdłuż drogi do Lidzbarka Warmińskiego. Powiedział, że centrum miasta jest całkowicie zniszczone a na tamtym osiedlu jeszcze nikt nie mieszka. Zaproponował też swoje towarzystwo na które Stefan z chęcią przystał. Poszli więc razem. Miasto było wyludnione i przedstawiało koszmarny widok, szczególnie w zrujnowanym centrum. Widzieli tam spalone i zrujnowane domy, zarwane mosty, smutne twarze kobiet narodowości niemieckiej

pracujące przy odgruzowaniu miasta i kilka osób wałęsających się podobnie jak oni. Centrum przedstawiało morze ruin, z których dumnie wyrastał potężny kościół .



Fot.2,3. Zniszczone centrum Dobrego Miasta - 1946 r.

Po półgodzinnym przejściu zasypanymi jeszcze gruzem chodnikami i ulicami oraz przeprowie po fragmentach zniszczonego mostu leżącego w Łynie, dotarli do osiedla położonego pod lasem w rozwidleniu rzeki Łyny - „Przysiółek Dolny”. Piekarz miał rację. Wszystkie domy nadawały się do zamieszkania, jednak część z nich była już zajęta. Nadzór nad domami w tej części miasta sprawował jedyny wówczas mieszkaniec tego osiedla Waław Kieńć. Okazało się, że Waław Kieńć w czasie wojny trafił do Dobrego Miasta jako robotnik przymusowy. Pracował w gospodarstwie ogrodniczym i po wyzwoleniu pozostał na nim zajmując dom, budynek gospodarczy i duży ogród ze szkółką. Takich osób było więcej. Jan Czyżyk – nauczyciel, zajął gospodarstwo ogrodnicze przy ul. Wojska Polskiego, które funkcjonuje do dziś. Miał trzy zamężne siostry, które były żonami polskich oficerów i zamierzał wszystkie sprowadzić do Dobrego Miasta. Wybrał więc dla nich trzy domy przy dzisiejszej ul. Kościuszki. Dostał zgodę na dwa. Robotnicy przymusowi dla których los był łaskawy i przetrwali okupację i wyzwolenie, byli pierwszymi którzy mogli wybierać „posiadłości”. Na osiedlu tym

było do wyboru 95 domów jednorodzinnych i dwurodzinnych. Do większości budynków mieszkalnych należał duży ogród z sadem i solidny budynek gospodarczy. Do wszystkich budynków doprowadzono prąd. Do czternastu budynków od strony miasta dodatkowo doprowadzono gaz i wodę. Dlatego tylko na tych domach wisały kartki z napisem „zajęte”. Po obejrzeniu większości domów na osiedlu pan Stefan z pomocą kolegi wybrał dwa z tej części bliżej miasta. Pierwszy na ulicy oznaczonej wówczas literą A pod numerem 11 (obecna ul. Kościuszki 15), to ten który zamierzał zająć pan Czyżyk, ale nie uzyskał zgody i na ulicy B pod numerem 4 (obecna ul. Dąbrowskiego). Pan Wacław Kieńć na drzwiach wybranych domów zawiesił kartki z napisem „zajęte” i poprosił aby nie zwlekać z wyborem. Pan Stefan zadeklarował, że wróci tak szybko jak to możliwe aby wybrać dom. Powrócili do piekarni. Tam podczas kolacji Marian Piekut opowiadał o swoim trudnym początku pobytu w Dobrym Mieście. Z rodziną jako tako się urządził. Z trudem uruchomił nową piekarnię. Pomogli koledzy po fachu, którzy już wypiekali chleb. A było ich dwóch. Leopold Kicka, który jako pierwszy uruchomił piekarnię przy ul. Grunwaldzkiej i Błażej Siteń, który prawie równocześnie na początku listopada uruchomił swój zakład przy ul. Wojska Polskiego. Piekarnia Sitenia funkcjonuje do dziś. Z tym, że koledzy po fachu pana Mariana uruchomili piekarnie, w których pracowali jako robotnicy przymusowi a pan Marian wybudował nowy piec. Mówił, że niełatwe jest zaopatrzenie w surowce i w węgiel. Trzy piekarnie nie nadążały z wypiekami. Z zapłatą za chleb też bywało różnie. Dumny był jednak z tego, że posiada solidny dom i piekarnię. Zachęcał bardzo pana Stefana do przyjazdu. Wierzył w to, że w tym miasteczku jest przyszłość dla piekarzy i szewców. Następnego dnia 2 grudnia gość podziękował koledze piekarzowi za gościnę i pomoc. Po powrocie do domu pan Stefan pełen wrażeń z wyjazdu do Dobrego Miasta, przekazał żonie wiadomość o zajęciu dwóch domów. Szybko podjęli decyzję o niezwłocznym wyjeździe do Dobrego Miasta. 4 grudnia poprosili kuzynkę o opiekę nad dziećmi i dobytkiem a 5 grudnia byli już w Dobrym Mieście. Będąc już na miejscu, niedaleko dworca kolejowego w drodze na osiedle pani Stanisława zwróciła uwagę na okazały budynek stojący na skarpie po prawej stronie, przy dzisiejszej ulicy Zwycięstwa. Budynek nie był zajęty. Po obejrzeniu Pani Stanisława była nim zauroczona. Powiedziała wówczas mężowi, że jest nim zainteresowana. Jednak po obejrzeniu zajętych wcześniej budynków spodobał się jej dom przy dzisiejszej ulicy Kościuszki 15. Natomiast dom przy ul. Zwycięstwa przejął Urząd Miasta. Przez długie lata było tam przedszkole a później Centrum Kultury. Wybrany dom przy ulicy Kościuszki był najbardziej okazałym i prawdopodobnie najdroższym domem na osiedlu. Dom ten zbudował w 1936 roku dyrektor ówczesnej szkoły gimnazjalnej dla dziewcząt, która istnieje do dzisiaj jako Szkoła Podstawowa nr 1 przy ul. Wojska Polskiego. Był to dom piętrowy z dwuspadowym dachem pokryty dachówką holenderką z sześcioma pokojami, dwoma łazienkami, dwoma kuchniami, strychem i cały podpiwniczony. Wyposażony został w instalację elektryczną, wodociągową, kanalizacyjną, gazową i centralne ogrzewanie. Zbudowany został z najlepszych wówczas materiałów. O jakości tego domu niech świadczy jego żywotność. Budynek ma już 84 lata i dotąd nie był remontowany. Do tej pory funkcjonują wszystkie instalacje. Na dachu leży ta sama dachówka, wodę odprowadzają te same cynowe rynny, na podłodze leżą te same deski i kolorowa terakota a w drzwiach i oknach jest ta sama stolarka.



Do domu przylegał 20 arowy piękny ogród z sadem graniczący z rzeką „Mała Łyna”. Dlaczego więc nikt tego domu wcześniej nie zajął? Okazało się, że chętnych było wielu, jednak nikt nie chciał domu, w którym między dwoma dużymi pokojami na parterze brakowało ściany.

Fot.4. Dom przy ul. Kościuszki 15, dawniej 11, stan z 2014 r.

Zamiast ściany były podwójne rozsuwane drzwi, które były właściciel opuszczając dom otworzył wsuwając je w ścianki boczne. Żadna z osób wcześniej zainteresowanych tym domem nie zorientowała się, że w bocznych ściankach schowane są rozsuwane drzwi. Dom bardzo spodobał się pani Stanisławie, bo był przestrzenny i funkcjonalny. Brakowało i jej tej ściany pomiędzy pokojami, jak również budynku gospodarczego, który dyrektorowi szkoły nie był potrzebny. Po krótkim namyśle pani Stanisława stwierdziła, że ten podwójny pokój na parterze będzie dobrym miejscem na warsztat szewski i obsługę klientów. A dla krowy, trzody i drobiu, jak powiedziała, zbudujemy budynek gospodarczy, przecież cegieł, desek i krokiew tutaj nie brakuje. Na koniec małżonkowie zgodnie oznajmili, że zajmują ten dom. Tajemnicę rozsuwanych drzwi odkrył kilka miesięcy później syn Zdzisław. Zainteresowany boczną ścianką dotknął metalowy ukryty w drzwiach przycisk, który wysunął uchwyt. Kiedy pociągnął za uchwyt ze ściany wysunęły się duże białe drzwi. Zaskoczenie i zdziwienie było ogromne. W ten sam sposób wysunięto drugie drzwi i dzięki ciekawości i sprytowi Zdzisława powstały dwa oddzielne pokoje.



Fot.5. Rozsuwane drzwi i oryginalna podłoga w domu przy ul. Kościuszki 15, stan z 2014 r.

Wyjazd do Dobrego Miasta

Pierwszymi osadnikami w Dobrym Mieście byli przymusowi robotnicy, którzy po przejściu frontu pozostali w Dobrym Mieście i zajęli domy dla siebie i swoich rodzin. Następną grupą byli przesiedleńcy z Warszawy i repatrianci z za Buga. Pierwsi nieliczni przyjechali pod koniec czerwca 1945 roku i stopniowo przyjeżdżali następni. Bardzo dużo osób przesiedliło się z powiatu mławskiego. Wyjeżdżały całe rodziny. Pustoszały podmławskie wioski. W trosce o bezpieczeństwo, rodziny organizowały się w większe grupy, w których jednocześnie jechało kilkanaście i więcej osób. W rodzinie Kubińskich pierwszym odważnym był Stanisław Kubiński z Korbońca. Do wyjazdu przygotowywał się brat Stefan z Łomii i kuzyni Stefana z Kuczborka - rodzina Piejdaków. Mieszkało tam czterech braci z rodzinami. Stanisław, Julian, Stefan i Franciszek Piejdakowie. Władysław Piejdak był synem Stefana i na co dzień uczył się zawodu szewca u Stefana Kubińskiego w jego mieszkaniu w Łomii. Młodego siedemnastoletniego chłopaka bardzo „nakręcał” wyjazd za niedawną granicę z Prusami i na bieżąco przekazywał rodzinie informacje od Kubińskich o planowanym wyjeździe. Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia pani Stanisława zaproponowała wspólny wyjazd do Dobrego Miasta. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia w towarzystwie Eugeniusza Piejdaka – starszego brata Władysława, pojechała do szwagra Stanisława do Zwierzewa pod Ostródą. Stamtąd z Janem Kubińskim synem Stanisława zaprzęgiem jednokonnym dojechali do Dobrego Miasta. Pani Stanisława wspólnie z dwoma młodymi kuzynami zatrzymała się w zajęтым domu przy ul. Kościuszki. Celem przyjazdu pani Stanisławy było uprzątniecie domu, wyposażenie w niezbędne meble i urządzenia na przyjazd rodziny. Natomiast Eugeniusz Piejdak przyjechał pomóc ciotce i znaleźć dom dla swojej rodziny. Jan Kubiński pomagał, był woźnicą i opiekował się koniem. Przywrócenie funkcji mieszkalnej w tym domu wymagało dużo pracy z powodu zaniedbania i celowego działania poprzedników. Okazało się, że do 1 sierpnia 1945r., kiedy Rosjanie przekazali władzę nad miastem Polakom, w domu tym urzędowali rosyjscy wojskowi. Świadczyły o tym m.in. propagandowe napisy na ścianach w języku rosyjskim. Dom był ogołocoony ze wszystkich mebli i wyposażenia. Prawdopodobnie Rosjanie opuszczając dom wszystko wynieśli i spalili w ogrodzie, pozostawiając świadectwo w postaci rozległego popieliska, w którym widać było niespalone elementy mebli, potłuczoną porcelanę, ozdobne szkła, fragmenty odzieży i pościeli. Częstą praktyką Rosjan, przed przekazaniem mienia Polakom, było niszczenie wszystkiego łącznie z wybijaniem szyb, łamaniem poręczy a nawet palenia mieszkań i domów, w których mieszkali. Inne pamiątki po Rosjanach w tym domu, to wypalona od piecyka zwanego „kozą” i pocięta siekierą podłoga oraz ślady kul na ścianie przy wejściu do domu. Po całym domu w piwnicy i na strychu wałały się różne śmieci. Wszędzie panował brud i bałagan. Szczególnie w przestronnej piwnicy, w której Rosjanie urządzili sobie śmietnik. Brakowało też okien, które prawdopodobnie znajdowały się w domach z napisem „zajęte”. Panią Stanisławę i kuzynów czekało więc trudne zadanie. Po przyjeździe musieli przygotować pokój, w którym mogliby przenocować. W pokoju na górze udało im się po uzupełnić po jednym oknie i wstawić znaną w innym domu „kozę” oraz łóżka, pościel i niektóre meble. Mogli więc przenocować w ogrzonym pokoju. Nazajutrz udali się na osiedle w poszukiwaniu brakujących okien. Udało się odnaleźć prawie wszystkie, ponieważ każdy dom posiadał okna cechowane i numerowane. Dom był wyposażony w podwójne okna skrzynkowe. Niewiele domów posiadało tak nowoczesne i funkcjonalne okna, dlatego do większości innych domów nie

pasowały. W międzyczasie Eugeniusz Piejdak szukał domu dla swojej rodziny. Znalazł 100 metrów dalej na sąsiedniej ulicy, dzisiejszej ulicy Pułaskiego 2.



Fot. 6. Ulica Pułaskiego 2 i 4. Domy zajęte przez Stefana i Juliana Piejdaków.

Mając do dyspozycji konia i wóz, Jan z Eugeniuszem za zgodą burmistrza, zwozili z miasta meble, jakie znajdowali w opuszczonych mieszkaniach i domach. Wkrótce do pani Stanisławy dołączyli kolejni kuzyni ze Zwierzewa: Ryszard Kubiński brat Jana i Andrzej Laska – dalszy kuzyn. Przyjechali po to, aby pomóc ciotce oraz pilnować domostw. Porządkowanie i urządzenie domu zajęło dwa tygodnie. We wtorek 8 stycznia Stanisława Kubińska z Janem Kubińskim udali się w drogę powrotną a Eugeniusz, Ryszard i Andrzej pozostali, aby pilnować zajęte domy. Wieczorem dotarli do Zwierzewa. Będąc na miejscu pani Stanisława poprosiła pana Matłacha, który był sąsiadem szwagra aby przewiózł jej dobytek z Łomii do Dobrego Miasta. Pan Matlach był właścicielem dwóch „unrowskich” koni i solidnej platformowej przyczepy na gumowych kołach. Miał też syna kawalera. Prosząc o transport pani Stanisława zaproponowała, aby przyjechał z synem Józefem jako kandydatem na szwagra i męża jej młodszej siostry. Uczynny sąsiad zgodził się bez wahania, ponieważ chciał pomóc rodzinie sąsiada i zwierzył szansę na ożenek syna. Już następnego dnia w środę 9 stycznia Matlach z synem i Stanisławą Kubińską zajechali konno do Łomii. Tam zaskoczonym domownikom pani Stanisława oznajmiła, że w sobotę wyjeżdżają. Byli bardzo zdziwieni, ponieważ w domu mówiło się o marcowym terminie wyjazdu. Podczas kolacji Józef Matlach zapoznał się z Honoratą. Pani Stanisława miała „dobrą rękę”, bo wkrótce młodzi pobrali się i między Matlachami a Kubińskimi powstała więź rodzinna. Pani Stanisława była dobrą swatką, bo w podobny sposób skojarzyła szczęśliwie jeszcze kilka innych par. W czwartek do południa załadowano na wóz niezbędne do przeżycia w nowym miejscu rzeczy. Załadowano żywność (ziemniaki, mąkę, chleb, olej, smalec, słoninę i mięso) paszę (siano, brukiew, buraki, zboże) a także warsztat i trzy z maszyny szewskie oraz instrumenty muzyczne pana Stefana: klarnet i skrzypce. Po południu Matlachowie w towarzystwie uradowanego wyjazdem Władysława Piejdaka wyruszyli do Dobrego Miasta w długą, prawie 150-cio kilometrową i niebezpieczną podróż z uwagi na grasujące bandy i zwykłych chuliganów. Po drodze zatrzymali się w Zwierzewie. Umówili się, że do Dobrego Miasta dojadą w niedzielę. Natomiast pani

Stanisława z mężem i pięciorgiem dzieci przygotowała się do wyjazdu pociągiem. Wówczas byli młodzi, pełni sił i wiary w lepsze jutro w nowym miejscu. Pan Stefan miał 44 lata, pani Stanisława 37, najstarszy niepełnosprawny syn Zdzisław kończył 14 lat, córki Janina 12 lat i Helena 9 lat, syn Wojciech 4 lata i najmłodsza Wanda (później Łucja)– 5 miesięcy. W sobotę 12 stycznia 1946 roku z „Zaświadczeniem przesiedleńczym” o godz. 9.00 rodzina Kubińskich wyjechała pociągiem z pobliskiej stacji Wólka pod Mławą do Olsztyna. Do celu dojechali ok. godz. 16.00. Od dyspozytora ruchu dowiedzieli się, że pociąg do Ornety przez Dobre Miasto odjeżdża co drugi dzień i najbliższy planowany jest w niedzielę o godz. 9:00. Dyspozytor zaproponował, aby matka z dziećmi przenocowała w pobliskim hotelu dla podróżujących matek z dziećmi. Pani Kubińska z dziećmi skorzystała z propozycji, a ojciec musiał nocować na dworcu. Kolejnym wsparciem dla rodzin podróżujących z dziećmi i dokumentem przesiedlenia była możliwość podróży w wagonach osobowych. Pozostali pasażerowie podróżowali w wagonach towarowych. Następnego dnia Kubińscy stawili się na dworcu przed planowanym odjazdem pociągu. Na odjazd pociągu czekali aż do godziny 13:00, kiedy w końcu pociąg ruszył. Ok. godz. 15:00 dojechali do Dobrego Miasta. Dla dzieci Kubińskich było to pierwsze zetknięcie z Dobrym Miastem. Córka Helena pamięta smutne i wymarłe miasto. Najbardziej w jej pamięci utkwił widok opuszczonych domów, pootwieranych okien i trzepoczących w oknach firanek. Do celu na ul. Kościuszki 11 na osiedle „Przysiółek Dolny” doszli po półgodzinnym marszu. Zanim zdążyli rozlokować się w nowym domu, z podwórka doszły ich odgłosy koni i zaprzęgu. To byli stary Matłach i młody Piejdak, którzy szczęśliwie dojechali do celu. W drodze nie spotkała ich żadna przykra niespodzianka. Dokuczyła im gołoledź. W sobotę w Zwierzewie padał deszcz, a w nocy temperatura spadła poniżej zera i padający deszcz zamienił drogi w lodowisko. Pod niektóre wzniesienia z trudem podjeżdżali. Musieli pomagać koniom. Dzięki temu dojechali. Radość i entuzjazm ze spotkania w nowym miejscu były wielkie. Wszyscy ulokowali się w największym pokoju na górze, który był ogrzewany kozą i mieszkali już w nim kuzyni opiekujący się domem. Nazajutrz o poranku Stefan Kubiński poszedł do Urzędu Miejskiego i zameldował sobie żonę, piątkę dzieci oraz Władysława Pajdaka.

Trudne początki pionierów

Pogoda była łaskawa dla pionierów, bo tak byli nazywani osiedlający się przybysze. Przywitał ich lekki mróz, niewiele śniegu a zza chmur prześwitywało słońce. Jednak początki pobytu w nowym miejscu nie były łatwe. Musieli sobie radzić bez prądu, wody, ogrzewania i braku kanalizacji. Na początku lutego 1945 roku, kiedy wyzwalało Dobre Miasto panował tęgi mróz, który zniszczył wypełnione wodą rury, dwa piece centralnego ogrzewania z bojlerem i wszystkie żeliwne grzejniki. Zamarznięta była też kanalizacja. Kubińscy musieli więc sobie jakoś radzić. Do braku prądu byli przyzwyczajeni. Wodę czerpali z niezamarzniętej rzeki. Woda w rzece była krystaliczna, bardzo smaczna i dużo lepsza od studziennej w Łomii, jednak była niebezpieczna do picia z powodu szczątków ludzkich i zwierzęcych, które czasami widywali w nurcie rzeki. W mieście panowała epidemia duru brzuszego, więc musieli być bardzo ostrożni i pić tylko przegotowaną wodę. Ponadto u wielu osób w mieście występowała wszawica, parch i choroby weneryczne. Za potrzebą chodzili do naprędce skleconego na zapleczu domu „wychodka”. W kuchni zastali tylko żeliwny zlew. Nie było na czym gotować, ponieważ Rosjanie nie oszczędzili nawet kuchenki gazowej, którą znaleziono

zniszczonej na popielisku. Gdyby nawet była to i tak na ten czas byłaby nieprzydatna z braku gazu. Pobliska gazownia czekała na uruchomienie. Korzystając ze zgody władz, szukali brakujących rzeczy w zrujnowanych lub niezasiedlonych domach. Szybko znaleźli kuchenkę węglową tzw. „Westfalkę”. W piwnicy pozostał po Niemcach węgiel i koks. Drewna na opał nie brakowało w zniszczonych domach. Pan Stefan pewnego dnia przywiózł swoim czterokołowym drewnianym wózkiem – jedynym środkiem transportu, drewno na opał i kilka worków szyszek świerkowych. Szyszki okazały się dobrym materiałem opałowym. Tak więc mieli już na czym gotować. W pierwszym okresie pobytu żywili się swoimi zapasami żywności. Krowa pozostała w Łomii, ponieważ nie nadawała się wówczas do transportu, bo była w zaawansowanej ciąży. Po dwóch miesiącach zapasy żywności skurczyły się bardzo. Pieniądze zarobione w Łomii za naprawę butów również. W takiej sytuacji gospodyni sprzedała kilka par skórzanych butów, których szewcowi zbywało. Za zarobione pieniądze kupiła w sklepie spożywczym podstawowe artykuły żywnościowe. Sklep ten znajdował się na sąsiedniej ulicy, dzisiejszej ul. Malczewskiego. W pieczywo zaopatrywali się w piekarni Błażeja Stenia na ul. Wojska Polskiego, ponieważ mieli do niej najbliżej. Z rodziną poznanego wcześniej piekarza Mariana Piekuta połączyła Kubińskich serdeczna znajomość i prawie rodzinne stosunki. Gospodyni zajmowała się zaopatrzeniem, wyżywieniem, opieką nad dziećmi i domem a gospodarz zajął się uruchamianiem warsztatu szewskiego w czym ochoczo pomagał Władysław Piejda. Pierwszy w Dobrym Mieście „Zakład szewski” zarejestrowany został w Urzędzie Miasta 1 lutego 1946 roku i w tym dniu rozpoczął działalność. Pierwszymi nielicznymi klientami była polska i niemiecka ludność cywilna oraz polscy i rosyjscy żołnierze. Ludność niemiecka przebywała na ul. Sowińskiego w szeregu kamieniczek nazywanych „gettem”. Pozostali rozlokowani zostali w majątkach ziemskich. Niektórzy zajmowali pojedyncze lokale. Między innymi sąsiad Kubińskich, starszy Niemiec z pięcioletnim chłopcem. Jak podają statystyki w grudniu 1945 roku w mieście mieszkało 270 Niemców i 176 przesiedleńców. Dodatkowo sporą grupę stanowili żołnierze polscy i rosyjscy. Rosjanie, którzy jeszcze stacjonowali w mieście, odpowiedzialni byli m.in. za wojskowe łącza telefoniczne. Na „Przysiółku Dolnym” mieszkali tylko Kubińscy i Wacław Kieńć. Reszta domów stała pusta z napisem” zajęte” lub przygotowane na przyjęcie przesiedleńców i repatriantów. Tak więc chętnych na naprawę butów w pierwszych dwóch miesiącach nie było zbyt wielu. Najwięcej zamówień składali wojskowi. Co ciekawe już w lutym 1946 roku płacili za naprawę butów polską walutą. Były to banknoty o nominałach od jednego do tysiąca złotych. Wydrukowane zostały w ZSRR na słabej jakości papierze w 1944 roku. Szewcy zajmowali się głównie naprawą butów. Zapasy materiałowe mocno się skurczyły. Szczęśliwie w połowie marca, pan Myśliwczyk otworzył w Olsztynie przy ul. Ratuszowej 7 sklep z materiałami i akcesoriami szewskimi. Pan Stefan szybko tam pojechał i mając zarejestrowaną działalność mógł się zaopatrywać w drewniane i metalowe gwoździe, kleje, nici, podkówki i arkusze twardej gumy. Dużym wsparciem dla rodziny była krowa, którą kuzyn dowiózł do Dobrego Miasta w połowie marca. Krowa znalazła miejsce w sąsiedzkim budynku gospodarczym. Od tej pory nie brakowało mleka, śmietany, masła i twarogu.

Smutna historia miasta i jego mieszkańców

Stefan Kubiński nie był osobą rozmowną. Przychodzący do zakładu klienci opowiadali różne rzeczy a najczęściej swoje wojenne przeżycia. Potrafił cierpliwie słuchać osób, które z chęcią opowiadały swoje historie. Z ust pracowników przymusowych, którzy tutaj pracowali i pozostali oraz niemieckich kobiet usłyszał wstrząsające historie o wyzwoleniu Dobrego Miasta przez Rosjan i późniejszą ich działalność w tym mieście. Dowiedział się, że w nocy z 1 na 2 lutego Rosjanie z zaskoczenia zdobyli Dobre Miasto nie napotykając większego oporu. Po ich wejściu do miasta rozpoczął się horror jego mieszkańców, którzy nie zdążyli się ewakuować, nie mogli lub nie chcieli. Pozostałe w mieście kobiety dzieci i starcy widząc nadciągających „wyzwolicieli” całymi rodzinami chowali się w piwnicach, uciekali w mrozie i śniegu do pobliskich majątków i położonego w lesie Ośrodka Wypoczynkowego Walk uhle. Rosjanie plądrowali mieszkania i domy, niszczyli co tylko mogli i podpalali dom po domu. Zapanował chaos, w którym od kul i ognia zginęło wiele niewinnych osób. Niektórzy świadomie nie wyszli z palących się domów i tam zginęli. Pozostali, którzy uciekli i tak dostali się w ręce Rosjan. Byli przez nich okradani z zegarków, butów i wierzchnich okryć. Matki i córki były gwałcone. Te które broniły się były często zabijane. Przez kilka dni byli weryfikowani. Część osób skierowano do Olsztyna. Część rozlokowano w Dobrym Mieście. Wszystkie osoby zdolne do pracy pochodzenia niemieckiego zostały skierowane do pracy do majątków ziemskich i na osiedle „Przysiółek Dolny”, które nazywało się „Allesiedlung”. W tym czasie centrum płonęło i zamieniało się w ruinę a było piękne z bogatą architekturą, podobne do zabudowy centrum miasta Ornety, które uniknęło losu Dobrego Miasta. Na osiedle „Przysiółek Dolny” do 95 domów z przylegającymi budynkami gospodarczymi spędzono Niemców z miasta i okolicznych wsi a nawet z Lubomina. W trudnych warunkach umarło wiele dzieci i starców. Wszystkie osoby zdolne do pracy bez względu na wiek musiały codziennie wykonywać zadaną pracę. Podzieleni zostali na grupy porządkowe i pracowali pod nadzorem Rosjan. Najczęściej pracowano przy odgruzowywaniu. Pranie i sprzątanie były pracami lekkimi. Dużo trudniej było gromadzić tzw. „trofejnije”, czyli dostarczać na dworzec kolejowy wszystko co można było wywieźć do Rosji. A więc meble i wyposażenie mieszkań, maszyny i urządzenia z zakładów, płody rolne, zwierzęta, maszyny rolnicze, drewno i inne. Niemcy podlegali regulaminowi obozowemu. Nie mogli samowolnie opuszczać osiedla pod groźbą kary śmierci. Nie było też łatwo opuścić osiedla, ponieważ otoczone było szerokim korytem rzeki Łyny od strony lasu. Byli też rewidowani i codziennie sprawdzani czy nikogo nie brakuje. Często byli przesłuchiwani i poniżani, ponieważ każdy Niemiec podejrzany był o szpiegostwo. Jedna z Niemek powiedziała zaskoczonemu panu Stefanowi, że była również przesłuchiwana i to w jego domu, ponieważ tutaj znajdowała się komendantura obozu dla Niemców. Wskazała miejsce, gdzie dokładnie rok temu przesłuchiwał ją rosyjski oficer. Pan Stefan zapytał, dlaczego była przesłuchiwana?. Odpowiedziała, że chyba za bardzo interesowała się losem męża i syna. Po przesłuchaniu mogła wrócić do swoich dzieci. Inni nie mieli tyle szczęścia, ponieważ zostali oskarżeni o szpiegostwo i byli deportowani na Syberię. Było też niebezpiecznie. Nocami grasowali pijani żołnierze, którzy wyciągali dziewczyny na zewnątrz. Zdarzały się też napady rabunkowe. Panował głód i szerzyły się choroby. Rosjanie formalnie rządzą do końca lipca, ponieważ 1 sierpnia 1946 roku symbolicznie przekazali władzę Polakom. Polacy na początek zaproponowali pełną ochronę i prawa obywatelskie tym osobom, które złożą wnioski

o polskie obywatelstwo. Część osób z tej propozycji skorzystało. Następnego dnia nakazali wszystkim opuścić osiedle. Ludność niemiecką rozlokowali po okolicznych wsiach w gospodarstwach rolnych i w siedmiu piętrowych kamieniczkach przy dzisiejszej ul. Sowińskiego. Warunki ich życia uległy poprawie. Jednak dalej obowiązywał ich ten sam rygor i praca. Codziennie grupami w towarzystwie polskiego żołnierza przychodzili do Dobrego Miasta do pracy. Na osiedlu które wcześniej zamieszkiwali, „czyścili” budynki i dostarczali wszystkie rzeczy możliwe do wyniesienia w jedno wyznaczone miejsce. Prawdopodobnie jednym z celów tego działania było „przygotowanie” domów na przyjęcie repatriantów. Te i podobne historie robiły na Stefanie Kubińskim duże wrażenie. Miał żal do Niemców za cierpienia swoje i swoich najbliższych, jakie doznali podczas okupacji niemieckiej. Z trudem przeżył przymusowe roboty i chyba tylko opatrzność boska uratowała go przed śmiercią. Jako osoba wrażliwa i wierząca potrafił szczerze współczuć Niemkom a ich dzieciom, które często wyciągały dłoń prosząc o pomoc, zawsze wkładał jedno lub dwuzłotowy banknot.

Pierwsza Wielkanoc w Dobrym Mieście

Po przyjeździe Kubińscy zapoznawali się z nowym otoczeniem. Mogli już korzystać z Urzędu Miasta i Urzędu Gminy, Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Warmia”, piekarni, poczty, transportu kolejowego i konnego, apteki, punktu medycznego, młynów i sklepów. W dniu 23 grudnia 1945 roku do Dobrego Miasta przyjechał ksiądz Mieczysław Szmitowski, który posługiwał w Dobrym Mieście z krótką przerwą do 1980 roku, kiedy to zmarł. Kilka tygodni przygotowywał kościół dla wiernych. Pani Stanisława już w grudniu pierwsze kroki skierowała do kościoła. Był nim zauroczona. Lubiła swój kościół w Mławie, jednak kościół dobromiejski zachwyił ją wielkością, architekturą i bogatym wyposażeniem. Kościół ocalał z wojennej pożogi, jak również jego wyposażenie, co można uznać za cud. 20 stycznia państwo Kubińscy z dziećmi uczestniczyli w pierwszej w Dobrym Mieście mszy świętej. Proboszcz niemiecki wyjechał z Dobrego Miasta pod koniec grudnia 1944 roku. Natomiast szkolnictwo organizował pan Walenty Szewczyk. Nauczanie podstawowe rozpoczęto już 10 października 1945 r. Pan Szewczyk zachęcał, aby Kubińscy zapisali swoje dzieci do szkoły. Kubińscy byli pierwszymi osadnikami na „Przysiółku Dolnym”. Po dwóch miesiącach 16 marca dojechali kuzyni z Kuczborka koło Mławy. Byli to bracia Stefan i Julian Piejdakowie z rodzinami. Przyjechali rodzice Władysława - Wiktoria ze Stefanem, starsza siostra Janina i wspomniany już brat Eugeniusz. Przyjechał też stryj Władysława - Julian z żoną Heleną, synem Stanisławem i córką Jadwigą. Stefan z rodziną zajął przygotowany wcześniej dom na ulicy Pułaskiego 2. Julian wcześniej wybrał dom naprzeciw Kubińskich, jednak w nim ostatecznie nie zamieszkał. Okazało się, że, dom obok Stefana Piejdaka na krótko przed ich przybyciem został opuszczony przez fałszywych osadników, którzy go zajęli tylko po to, aby go okraść. Tak więc bracia zamieszkali po sąsiedzku w pobliżu domu Kubińskich w Dobrym Mieście. Łącznie z rodziny Stefana Kubińskiego w krótkim czasie spod Mławy na dawne Prusy wyjechały 24 osoby. Natomiast pierwsza zorganizowana grupa repatriantów przyjechała 1 kwietnia 1946 roku z Mołodeczna na Wileńszczyźnie. Wszyscy zostali skierowani na „Przysiółek Dolny” i podobne osiedle za rzeką Łyną – „Przysiółek Górny”. Wkrótce 21 kwietnia w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych przyjechała następna grupa repatriantów z Wileńszczyzny. Tym razem 60 rodzin z Laudy. Kubińscy z zainteresowaniem i życzliwością

witali współmieszkańców. Zaroilo się od ludzi i dobytku. Każdy repatriant mógł teoretycznie przewieźć dwie tony dobytku. Zrobiło się głośno od śpiewnej mowy „wialników”, a także ryczącego bydła, rżących koni, kwiczących świnek, piejących kogutów i gdaczących kur. Jednak na twarzach zwykle wesołych ludzi nie widać było radości z przyjazdu. Dla wielu przyjazd ten był bolesny i przez wiele lat tęsknili do swoich domów i gospodarstw, które znajdowały się już na terytorium ZSRR. Wierzyli w to, że wkrótce tam wrócą. W rodzinie Kubińskich nastroje poprawiły się. Powiększyło się grono bliskich dorosłych i dzieci. Przybyło sąsiadów, bo jeszcze przed Wielkanocą pod numerem 13 zamieszkał Józef Janczura, który najpierw został sekretarzem miasta a 31 maja 1948 roku burmistrzem. Pod numerem 9 osiedlił się Marek Głowacki - oficer wojska polskiego a pod numerem 7 - Feliks Antosiewicz z rodziną, który wkrótce został sekretarzem gminy w Dobrym Mieście. Zbliżały się Święta Wielkanocne. Pani Kubińska znana ze swej zaradności zajęła się przygotowaniem świąt. Skończyły się zapasy mąki i w sklepach też o nią było trudno. Na kilka dni przed świętami postanowiła zawieźć do młyna w Smolajnach worek żyta, którym zapłacono za naprawę butów. Stacjonujący w pobliżu Rosjanie dysponowali koniem i wozem. Poprosiła ich o przysługę. Zgodzili się, bo znali panią Stanisławę i chyba ją lubili. Po zmieleniu żyta w drodze powrotnej zaatakowani zostali przez bandę niemiecką ukrywającą się w lesie. Kiedy napastnicy zaczęli strzelać, woźnica naciągnął rogiatywkę, przeklął siarczyście „Job waszu mać”, śmignął konia batem i szczęśliwie umknęli bandytom. Pani Stanisława nie zrażona tym incydentem jeszcze kilka razy jeździła zemleć zboże. Mniej szczęścia miał szwagier Eugeniusza Pajdaka - Władysław Paclawski, którego piekarz Błażej Sień wynajął do zmielenia zboża na mąkę. Latem tego roku, kiedy wracał z mąką z młyna w Smolajnach, został zatrzymany przez trzech osobników mówiących po niemiecku. Jeden z nich z karabinem w ręku podszedł do niego i kazał wjechać w leśną drogę. Paclawski znał język niemiecki i zrozumiał, że po zabranii mąki zamierzają go zlikwidować. A że był silny i sprytny momentalnie rzucił się na napastnika z bronią, powalił na ziemię i zanim dobiegli koledzy zdołał uciec. W czasie ucieczki został postrzelony w rękę. Następnego dnia zrobiono obławę, znaleziono bunkier i schwymano bandytów. Znaleziono też mąkę, furę i konia, który był tak mocno pobity, że trzeba było go dobić. Od tej pory w lesie w drodze z młyna ze Smolajn do Dobrego Miasta było bezpieczniej. Przywieziona z młyna mąka posłużyła do wypieku. Pani Stanisława znalazła w pobliskim domu kuchnię z funkcją pieczenia. Wypiekła tam ciasta i chleb. Zadbala też o inne potrawy i napój zwany „siwuchą”. Pierwszy dzień świąt, który wypadł w niedzielę 21 kwietnia od rana był dniem pogodnym i bardzo radosnym. Kubińscy cieszyli się, że są razem w coraz większym rodzinnym gronie, że uczestniczyli w porannej mszy rezurekcyjnej i mogli razem z Piejdakami usiąść do stołu w dużym przestronnym pokoju i spożywać do woli smaczne potrawy oraz pozdrawiać przybywających na osiedle repatriantów z Laudy.

Muzyczna pasja pana Stefana

Wielką pasją pana Stefana było muzykowanie. Przed wojną grał on w orkiestrze wojskowej. Muzyka był dla niego relaksem. Naprawiając buty często nucił, pogwizdywał i tworzył muzykę. Zdarzało się, że przerywał pracę, aby zapisać fragmenty melodii, które w danej chwili nucił. Pogrywał w wolnych chwilach z dziećmi, kuzynami i sąsiadami. Uczył grać na klarnecie, skrzypcach i akordeonie.

Zapraszany był na wesela, zabawy i występy publiczne. Pierwszy publiczny występ miał



miejsce już podczas pochodu pierwszomajowego w 1946 roku. Jest zdjęcie zrobione z dzisiejszego ronda na ulicę Wojska Polskiego, na którym widać niewielką grupę ludzi z flagami a na przedzie pana Stefana z grupą muzyków. Ze zdjęcia przebija kontrast pomiędzy grupą radosnych, grających i śpiewających ludzi a ogromem ruin wokół. 1 maja i 9 maja były dla pani Stanisławy autentycznymi świętami. Często mówiła, że dzięki nowemu ustrojowi uzyskała powszechne nauczanie, bezpłatną opiekę zdrowotną, zabezpieczenie materialne (umowa o pracę, renta, emerytura) i prawa obywatelskie. W Polsce sanacyjnej była podmiotem i dla przykładu to czy otrzyma zapłatę za wykonaną pracę zależało od kaprysu dziedzica. Podkreślała też, że gdyby nie krew tysięcy młodych żołnierzy rosyjskich przelana na tej ziemi nie byłoby zwycięstwa. Jednak po późniejszych doświadczeniach z nową władzą dzień 1 maja najczęściej spędzała w piwnicy, przygotowując ziemniaki do sadzenia. Jednak do końca zachowała szacunek do Święta Pracy i Dnia Zwycięstwa.

Fot.7. Stefan Kubiński jako młody muzyk.

Muzykowanie odbywało się w domu Kubińskich. Pani Stanisława pomimo wielu obowiązków, jakim musiała wówczas poddać, sprzyjała muzykom i zgadzała się na próby i granie w domu. Na początku były to nieliczne spotkania muzyczne pana Stefana z dziećmi, kuzynami i sąsiadami.



Fot.8. Stefan Kubiński ze Stanisławem Piejdakiem, sąsiadem Józefem Alchimowiczem i sześciolatnym synem Wojtkiem.

Kiedy okazało się, że Wojtek odziedziczył talent muzyczny po ojcu w drugiej połowie lat pięćdziesiątych zaczęło się profesjonalne muzykowanie. Wówczas rozgardiasz jaki wnosili muzycy wraz ze swoimi instrumentami do domu Kubińskich był dużo większy. Wkrótce na kilka lat przed powstaniem popularnego zespołu „Kormorani” w domu Kubińskich powstał pierwszy w Dobrym Mieście młodzieżowy zespół muzyczny „Żółto-Czarni”.



Fot.9. Zespół „Żółto-Czarni”.

Obok Wojtka Kubińskiego w zespole grali na początku Zdzisław Kołodziejczyk i Stanisław Golmont. Później doszli Tadeusz Suchłabowicz z Lubomina, Lech Ejsymont i Henryk Korzeniewski. Kiedy w 1968 roku zmarł nagle Wojtek Kubiński a cztery lata później jego ojciec Stefan, muzyka w domu Kubińskich zamilkła na długie lata. Jedynie na czas grania polki na klarnecie jako motywu przewodniego radiowej audycji „Lato z radiem”, pani Stanisława podgłaśniała radio i wspominała grających męża i syna.

Miłe złego początku

Latem 1946 roku rodziny Kubińskich i Piejaków miały się coraz lepiej. Przyjeżdżali kolejni pionierzy a ludność niemiecka wyjeżdżała na zachód. W lipcu do wszystkich domów doprowadzono prąd. We wrześniu 1946 roku dzieci Kubińskich poszły do szkoły. Zakład szewski rozwijał swoją działalność. Pan Stefan musiał uzyskać uprawnienia do prowadzenia zakładu i nauczania. Najpierw w dniu 27 sierpnia 1946 roku zdał egzamin czeladniczy a później w dniu 6 listopada 1946 roku uzyskał uprawnienia mistrza rzemiosła szewskiego.



Fot.10. Legitymacja mistrza szewskiego Stefana Kubińskiego.

Od pierwszego grudnia przyjął na naukę braci Władysława i Stanisława Piejdaków. Zakład z dnia na dzień zwiększał obroty. Klientami byli nie tylko mieszkańcy Dobrego Miasta, ale i sąsiednich gmin. Potrzebne były materiały. Pani Stanisława jeździła po towar do Olsztyna i Warszawy. W sklepie pana Myśliwczyka wybór asortymentu był coraz większy. I choć można już było tam kupić arkusze skór z importu, to jednak wybór skór i ceny lepsze były w Warszawie. W zakładzie nie tylko naprawiano, ale i wyrabiano nowe buty. W związku z tym, że zapotrzebowanie na nowe buty było coraz większe, pan Stefan kupił dwie maszyny do szycia „Singer” oraz 200 par kopyt do wyrobu butów i 30 par prawideł do wyrobu tzw. „oficerek”. Zakład mógł przyjmować teraz każde zlecenie i na każdą nogę. Pani Stanisława przywoziła z Warszawy żurnale, tak aby pan Stefan był na bieżąco z modą. Wówczas modne były buty na grubej gumowej podeszwie, trumniaki, kaczuszki, szkoty, sandały na korku, kowbojki, czubiaste męskie i oficerki. Po trzech latach nauki bracia Piejdakowie uzyskali tytuły czeladników i zatrudnili się w nowo powstałej spółdzielni szewskiej, która na początku mieściła się przy ul. Warszawskiej 4, a później przy ul. Olsztyńskiej 10. Pan Stefan zatrudnił i uczył zawodu kolejnych uczniów. W sumie wykształcił 12 szewców. Jednym z ostatnich był jego syn Wojciech. W 1948 roku zaczęły się kłopoty prywatnych właścicieli firm. Drastycznie ograniczono przydział materiałów. Znacznie podwyższono podatki i opłaty. Dla przykładu rzemieślnicy i rolnicy za prąd płacili 40 zł. a pozostali 1 zł. Kubińskich nie stać było na opłaty za cały dom. Dlatego pod koniec 1949 roku zrezygnowali z mieszkania na piętrze i zamieszkali na parterze. Teraz w trzech pokojach musiało zmieścić się osiem osób i zakład szewski. Prywatni właściciele byli ośmieszani i szykanowani. Jesienią 1950 roku Kubińskich ogłoszono milionerami. Rzekomo Stefan Kubiński zaniósł do obowiązkowej wymiany worek pieniędzy. Prawda była taka, że w tym samym czasie napisał do urzędu prośbę o rozłożenie na raty podatku wyrównawczego jaki stosowano wówczas do zniechęcenia „kapitalistów”. W 1951 roku w zakładzie pana Stefana próbowano założyć spółdzielnię pod groźbą likwidacji

zakładu. Pomimo faktu, że przez dwie doby pan Stefan był aresztowany i zastraszany, nie ugiął się i pozostał na swoim. Zakład jednak został pozbawiony przydziału surowców i materiałów. Skończył się przez to wyrób butów. Pozostała naprawa. Kolejnym rozczarowaniem jakie spotkało Kubińskich, to był zakaz budowy czegokolwiek. W 1947 roku zapadła decyzja o przeznaczeniu wszystkich cegieł ze zniszczonych i rozbieranych domów na odbudowę Warszawy. Pracujące jeszcze niemieckie brygady porządkowe i Polacy pozyskiwali cegłę i dostarczali ją na stację kolejową. Budowa budynku gospodarczego odwlekała się. Dopiero w 1950 roku Kubińscy dostali pozwolenie na budowę budynku gospodarczego z zastrzeżeniem, że do budowy mogą wykorzystać tylko połówki lub ćwiartki cegieł. Przy wsparciu rodziny budynek wkrótce powstał. I jeszcze jedno dramatyczne losowe wydarzenie z tamtego okresu. Na początku 1948 roku pani Stanisława poszła na zakupy na rynek, który powstał przy ul. Górnej. Po kilku godzinach domownicy zostali powiadomieni, że pani Kubińska została zabita przez konia. Rzeczywiście pani Stanisława została poturbowana przez konia zaprzęzonego do sanek. Był to koń „unrowski”, jeden z wielu dzikich koni amerykańskich, których obdarowani często nie potrafili ujarzmić. Na szczęście pani Stanisława nie odniosła większych obrażeń i wróciła do domu. Bardzo przeżyła to wydarzenie. Wspominała jak przeżyła pierwszą i drugą wojnę światową. Jako dziecko pamięta hordę kozacką, która wpadła na podwórko i dowódca tej hordy szablą ściął łeb dumnie stojącemu na podwórku kogutowi. Wielokrotnie ocierałam się o śmierć podczas okupacji niemieckiej - mówiła. Dziwne byłoby gdybym teraz miała zginąć. Pan Bóg czuwa nad moją osobą - zakończyła.

Podsumowanie

Bracia stryjeczni Stanisław i Władysław Piejdakowie poślubili starsze córki Kubińskich. Stanisław Janinę a Władysław Helenę.



Fot.11. Ślub Heleny Kubińskiej i Władysława Piejdaka 12.08.1956 r. Po prawej od młodych Stanisława i Stefan Kubińscy.

Spółdzielnia szewska po kilku latach działalności została rozwiązana. Stanisław Piejda zatrudnił się w Zakładzie Przemysłu Drzewnego i po zdobyciu uprawnień pracował tam jako elektryk. Władysław Piejda w 1957 r. otworzył swój warsztat szewski na ul. Łużyckiej i prowadził go do śmierci, do końca 1994 roku. 1 lutego 1995 r. zakład przejęła jego żona Helena Piejda i prowadzi do dzisiaj.



Fot.12. Zdzisław Kubiński w „Zakładzie szewskim” siostry Heleny Piejdy.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie wsparcie starszego brata Zdzisława, który wychował się przy warsztacie szewskim. Nie skończył żadnej szkoły ze względu na swoją niepełnosprawność, ale wiedzę o szewstwie ma niezwykłą. Od początku wspierał siostrę i pomagał jej. Jeszcze dzisiaj w wieku 88 lat naprawia jej maszyny szewskie. Zakład Stefana Kubińskiego świadczył usługi do 1968 roku. W „Muzeum przy baszcie” jedna z kamieniczek poświęcona została pamięci szewców Stefana Kubińskiego i Władysława Piejdy. Odtworzono tam dla zwiedzających, pierwszy zakład szewski uruchomiony w powojennym Dobrym Mieście oraz wyeksponowano dokumenty i pamiątkowe zdjęcia. Stanisław Kubiński, brat Stefana opuścił Zwierzewo i 1 marca 1949 roku przyjechał za rodziną do Dobrego Miasta. Osiedlił się w gospodarstwie rolnym za cmentarzem przy ul. Olsztyńskiej.



Fot.13. Zakład szewski w „Muzeum przy baszcie”.

Pasję muzyczną Stefana Kubińskiego przejęły dzieci, wnuki i prawnuki. Dwie córki, bratanica, zięć, sześćoro wnuków i dwoje prawnuków śpiewają w rodzinnym zespole wokalnym „Pasja”, który w latach 2008-2010 przyjął nazwę „Rodzina Kubińskich” oraz w dobromiejskim chórze „Concordia” i w chórze międzyszkolnym „Canzonetta”.



Fot.14 Rodzinny zespół wokalny „Pasja”.

Kubińskim urodziło się w Dobrym Mieście jeszcze dwoje dzieci. W 1947 roku syn Andrzej i w 1953 roku córka Teresa. Wszystkie dzieci pracowały w Dobrym Mieście. Stanisława



i Stefan Kubińscy wychowali siedmioro dzieci. Potomkami Kubińskich jest piętnaścioro wnuków, dwadzieścioro prawnuków i troje prapra wnuków. Pani Stanisława zmarła w roku 1989 będąc do końca bardzo aktywna. Państwo Kubińscy byli szanowani jako rodzice, kuzyni, sąsiedzi i mieszkańcy Dobrego Miasta. Włączali się w czyny społeczne i pomagali potrzebującym. Pan Stefan był wyróżniany przez Izbę Rzemieślniczą w Olsztynie a pani Stanisława przez PSS „Społem” w Dobrym Mieście. Pani Stanisława pracowała w restauracjach „Dobrzanka” i „Jubileuszowa”. Do dzisiaj niektórzy wspominają jej przemyślnie wyrobzone garnażeryjne i finezyjnie nakrywany stół w sali bankietowej.

Fot.15. Stanisława Kubińska w restauracji „Jubileuszowa”.

Z pięciu domów, które zajęli Kubińscy i Piejdakowie w Dobrym Mieście, cztery są we władaniu ich następców. Jedynie dom Stanisławy i Stefana Kubińskich, który przez wiele lat był centrum życia rodzinnego, niedawno został sprzedany. Mieszkający tam najstarszy syn Zdzisław i najmłodsza córka Teresa przenieśli się na osiedle „Przysiółek Górny”. Wspomniałem wcześniej, że pierwszym właścicielem domu przy ul. Kościuszki 15 był dyrektor szkoły. Byli mieszkańcy Dobrego Miasta pamiętają o swoich korzeniach i często odwiedzają miasto swojego dzieciństwa. Jedną z takich osób była jedna z córek właściciela domu. Miałem okazję poznać sympatyczną starszą panią i jej męża. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Ale to już jest temat na inną historię – historię wysiedlonych.



Fot.16. Wizyta byłej mieszkanki domu przy ul. Kościuszki 15.

„Historię osadnictwa rodziny Kubińskich w Dobrym Mieście” na podstawie wspomnień Stanisławy Kubińskiej, Zdzisława Kubińskiego, Heleny Piejdak, Edwarda Kubińskiego oraz wspomnień Kazimierza Sołtochuba opisanych w „Dzieje Dobrego Miasta lata 1945-1979 cz.I” w marcu 2020 roku zapisał Andrzej Kuptel.